

W ieseć ta obiegła latem 1109 r. lotem błyskawicy wszystkie ziemie polskie od Pomorza po Karpaty. Węglarzy zwierzowskich dobiegła ona na podgrodziu bytomia, gdzie w słoneczny, lipcowy dzień zjechali się mieszkańcy wszystkich okolicznych wsi dla dokonania wymiany towarów.

Bytom w owym czasie był już dużym osiedlem rzemieślników i kupców, skupiającym się wokół małego grodku myśliwskiego założonego około 100 lat temu przez Bolesława Chrobrego. Zwierzowianie zawozili tutaj wypalany w ich osiedlu węgiel drzewny, Tarnowiczanie dobyły z ziemii ołów i srebro, inni osiedleńcy produkty rolne i bydło, aby wymienić je na sukna, len, garbowane skóry, narzędzia żelazne, sól, a nawet zdobne tańcuchy, pierścienie, obręcze ramienne lub relikwie.

Dzień wymiany handlowej był dla mieszkańców okolicznych osiedli leśnych wielkim świętem. Wybierali się więc do Bytomia w strojach odzieniach, zabierali ze sobą swoje żony i dorastające dzieci, a nie zapomnieli także wstąpić do jednej z czterech gospód, aby tam napić się saskiego piwa i korzennej wódki z Lubuszy.

Wieżć o najeździe Niemców pod wodzą samego cesarza Henryka V, którego wspomagał Świętopełk Czeski, przyjęta została przez lud okrzykiem wściekłości i z trwożliwą obawą. Któż to miał bronić tych ziem, kiedy ciasy wielkiego Bolesława dawno minęły, a państwo od chwili jego śmierci jakoś nie mogło zaznać spokoju. Dawnego ładu i porządku nie zdołał wprowadzić ani Mieszko II, ani Kazimierz — choć nazwano go Odnowicielem. Także rządy jego synów, Bolesława II zwanego Szczodrym i Władysława Hermana, nie przyniosły żadnej poprawy.

Tera, zaś parł się z władzą młodzieńcy Bolesław III zwany Krzywoustym, a jego ciężkie położenie utrudniało mu mocno możnowładcy i jego brat Zbigniew, który właśnie przy pomocy wojsk cesarskich naciągnął na kraj, by upomnieć się u brata o swe prawa dziedziczne.

— Na Głogów! — brzmiało ogólne hasło rzucone przez posłańca kasztelana będzińskiego, który tę wieść przywiózł do Bytomia. Wszystko co zdolne było złapać za topór lub łuk miało przylączyć się do wojsk krakowskich i będzińskich ciągnących z odsieczką ku Głogowowi, gdzie Niemcy skoncentrowali wszystkie swoje siły dla zdobycia tego grodu.

Zwierzowianie dołączyli się do wyprawy na Głogów w 6 koni i ponad 20 pieszych. W bytom-

skim grodzie dołączyli do wojsk kasztelana będzińskiego, a ten jednego z nich — młodego Sułkę, zwanego Czarnym — mianował setnikiem pieszych tarczowników.

Marsz na północny zachód odbywał się w bardzo forsownym tempie, tak, że już na drugi dzień pod wieczór stanęli pod grodem opolskim. Tu okazało się, że 23-letni Bolesław był nie tylko dobrym i dzielnym wodzem, ale także świetnym organizatorem. Na brzegu Odry stały już przygotowane tratwy i płaskie duże łodzie piskarzy, którym wojska popłynąć miały dalej pod Głogów.

Sułko rozlokował swoich tarczowników na dwóch łodziach i już po dalszym półtora dnia sta-

OPOWIEŚCI (5) chorzowskie

Niemcze idą!

nał u wrót Wrocławia. Dalszy spław wojsk zatrzymany został najnowszymi wieściami z pola bitwy. Henryk V przeprawiając swe rycerstwo wprawy przez Odrę, natrafił niespodziewanie na Głogów. Atak ten został jednak odparty, a kiedy przy następnym natarciu na gród zjawyły się nagle maszerujące od północy siły Bolesława, Henryk odstąpił od grodu i wycofwał się w stronę Wrocławia.

Radzimir — głównodowodzący sił wiślańskich - opolskich postanowił więc zatrzymać ucieczkę Niemców i odciąć im dalszą drogę. Wrzało więc w grodzie wrocławskim jak w ulu, a woje długimi kolumnami opuszczały miasto przez bramę głogowską. Uszli zaledwie kilka mil, kiedy dobiegła ich wrzawa wielkiej bitwy. To cesarz, widząc się osaczonym, zdecydował się wydać Krzywoustemu walny bój. Ożywała go cicha nadzieja, że zdąży rozstrzygnąć go na swoją korzyść nim od strony Wrocławia zaskoczą go, meldowane mu już, posiłki polskie. Krzywousty był jednak świetnym strategiem.

Kiedy rycerstwo cesarskie ustawiło swój szereg bojowy na otwartym polu on swoje siły główne trzymał w puszczy, a na pole wysyłał tylko szybkich i zwrotnych łuczników konnych, którzy ciężkie setnie cesarza zarzucał chmurą strzał, by za chwilę zniknąć w niedostępnych, okolicznych lasach.

Tak nekany przeciwnik już szykował się do desperackiego wtargnięcia w puszcze, kiedy nagle usłyszał za plecami okrzyk Wiślan i Opolan.

Sułko ze swoją setnią ruszył w ślad za pancernymi Radzimira, aby osłonić ich przed bocznym najściem pieszych oszczepników czeskich, walczących po stronie cesarza. Moment ten w pełni wykorzystał Bolesław. Róż paczliwa obrona wojsk cesarskich nie była w stanie wytrzymać tego podwójnego uderzenia. Już po kilku chwilach zwarte szlaki Niemców rozbite zostały w małe grupki, które próbowały ucieczki do lasów. Tam jednak czekali już na nich zacięci węglarze i kmiecie ze swymi strasznymi toporami i dzidami.

Jeszcze słońce nie dosięgło południa, kiedy z dumnej, wielkiej armii cesarskiej na polu bitwy zostały tylko zwaly trupów i rannych. Wśród ostatnich Sułko zauważył starca, który domyśliwszy się w tym rośliym młodzieńcu wodza tarczowników, padł przed nim na kolana, prosząc o łaskę. Lamanym językiem Słazan wyjął mu, że pochodził spod Budziszyna, a za darowanie życia obiecał suty okup i nauczanie go trudnej sztuki wypalania metalu i kruszców dobytých z ziemi. Prośba starca była niepotrzebna. Krzywousty rozkazał bowiem nie zabijać rannych, a wziąć ich w niewolę. Nie było ich jednak zbyt dużo, gdyż trup na pobojuwisku był tak gęsty, iż psy z Wrocławia i całej okolicy zbiegły się tam zwabione zapachem krwi, a pole do dziś dnia zwane jest od tego Psim Polem.

Wielka była radość w Zwierzowie, kiedy Sułko Czarny ze swymi towarzyszącymi i wielkim łupem wrócił z wyprawy. Stary Budziszyniak August dotrzymał słowa danego Sułce na polu bitwy. Kiedy węglarze pokazali mu znalezione w ziemi kruszce, sam jeden począł je wydobywać i zdawał pierwszy piec dymny, w którym ku radości swych panów wytopił pierwszą bryłę szarosrebrnego ołowiu.

Z biegiem czasu Sułko darował mu wolność, ale August zwany przez węglarzy Dymnym, nie wrócił już do swej ojczyzny nad Łabą, lecz nadal zaprawiał węglarzy zwierzowskich do górnictwa.